

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zygmunt Kościeszka. Serya II (d. c.). — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego (d. c.). — Artykuł redakcyjny. Komedya w jednym akcie wierszem, przez Józefa Wabnera. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

III.

Układ o rozwiązanie spółki „Kuryera”. — Ludwik hr. Krasiński i dla czego poświęcam mu obszerniejsze wspomnienie. — Typ magnata-pozytywisty. — Różne fakta i szczegóły typów uwydatniające. — Jeszcze kilka wyjątków z listów przed 16-u laty pisanych.

Z punktu widzenia interesów osobistych, rozejście się spółników takiego przedsięwzięcia jak „Kuryer Warszawski” dla obu stron nie było pożądanem. Jedna, czyli Gebethner i Wolff, jako kupcy, i to dobrzy kupcy, nie żyli sobie wyzbywać się pisma nietylko z każdym rokiem przynoszącego coraz większe zyski, ale i przyczyniającego się w znakomitym stopniu do reklamy innych interesów firmy księgarsko-wydawniczej. Juźciż, gdyby się tak dało spłacić spółnika, czyli spadkobierców s. p. Wacława Szymanowskiego, niewielką sumą i to jeszcze na rozpiątę — podobna kombinacya byłaby z radością przyjęta. Ale kiedy oszacowano „Kuryer” na 160,000 rubli, wypłacenie znaczniejszej sumy, zwłaszcza odrazu, mniej się im podobało, w dodatku jeżeli się weźmie pod uwagę pewne ryzyko.

Dziś „Kuryer” idzie, można się spodziewać, że pójdzie jeszcze lepiej. W interesie wydawniczym są wszakże nieuchwytnie i trudne do przewidzenia, nawet na najbliższą metę, przeciwności, mogące sprowadzić całkiem inne wyniki... Konkurencyja, zmienny gust publiczności, wreszcie jakaś inna katastrofa, powodująca utratę koncesyi i wiele innych czynników, składa się na to, że wartość realna pisma nawet najbardziej w danej chwili rentującego się, nie może być szacowaną tak samo jak folwarku, kamienicy lub przedsięwzięcia fabryczno-przemysłowego. Ztąd firma Gebethner i Wolff chętnieby się zgodziła na zażegnanie konfliktu i zostawienie *status quo ante*.

Lecz osoby działające za kulisami, te same, które ów konflikt wywołały, dobrze pilnowały, aby do porozumienia nie dopuścić, zwłaszcza, że i druga strona, ani myślała ustąpić. Pan Franciszek Olszewski, zyskawszy nieograniczone zaufanie swej teściowej, pani Szymanowskiej i jej młodszych córek oraz szwagrów i p. Wacława Szymanowskiego (syna) i Alfreda Kowalskiego (ożenionego z panną Szymanowską), artystów zamieszkałych w Monachium i zdających na niego cały przebieg interesów „Kuryera”, ani chciał słyszeć o trwaniu spółki dotychczasowej, zwłaszcza, gdy pośrednicy nakłaniający do zgody, stawiali warunki krepujące jego działalność redaktorską.

Zresztą Olszewski nie obawiał się ewentualnego wyjścia ze spółki Szymanowskich (choć w tym wypadku miał już zapewnienie, że cała suma, jaką dostaną, posłuży na założenie organu konkurencyjnego, którym on

pokieruje), albowiem z mocy układu notaryalnego, przyznane zostało pierwszeństwo spadkobiercom s. p. Szymanowskiego spłacenia Gebethnera i Wolffa w terminie prekluzyjnym czyli w dniu 1-ym Maja 1887 r.

Jednocześnie z uzyskaniem tego pierwszeństwa Olszewski wniósł zadatek w sumie 10,000 rubli, których mu udzielił Ludwik hr. Krasiński. Nie robiono już żadnej tajemnicy, że Gebethnera i Wolffa spłaci hr. Krasiński i wejdzie w ich prawa jako współwłaściciel „Kuryera Warszawskiego”. Wciągnięcie w interes kurjerowy znanego milionera i magnata-przemysłowca było dziełem Olszewskiego, który tryumfował, wówczas gdy wspólnicy, łudzący się jako Szymanowscy znikąd poważnego kapitału nie dostaną, (dlatego tak łatwo na pierwszeństwo spłaty przystając) — uważali się za pobitych.

Tu najważliwiej pono przedstawić charakterystykę Ludwika hr. Krasińskiego, który był w społeczeństwie naszym z wielu powodów wybitną i ciekawą postacią. Dziedzic niezbyt magnackiej fortuny po swym ojcu Augustie Krasińskim, posiadającym indygenat hrabiego austriackiego, p. Ludwik od najmłodszych lat objawiał znakomite zdolności w kierunku nietylko prowadzenia, ale i robienia najrozmaitszych, przeważnie dobrych interesów. Ponieważ pochodził z innych Krasińskich niż ci, którzy wiedli swój ród z Krasnego i Opinogóry, opowiadano, że w drzewie genealogicznym był jakiś przodek semicki, z miasta Krasnika pochodzący, ztąd złośliwi upatrywali w zdolnościach finansowych odbicie „atawizmu”.

Lecz nie zagłębiając się w tak odległe szczegóły rodowodu, należy stwierdzić, że po kądzieli hr. Ludwik był blizkim krewnym ordynatów Opinogórskich, albowiem ojciec jego hr. August poślubił hrabiankę Krasińską, rodzoną synowicę generała hr. Wincentego Krasińskiego. Nadto sam hr. Ludwik ożenił się z wdową po swym kuzynie Zygmuncie, autorze „Irydyona”, hr. Elżbietą z Branickich Krasińską i został opiekunem pasierbów Władysława Ordynata Opinogórskiego i Maryi późniejszej hr. Raczyńskiej.

Działalność społeczno-ekonomiczna Ludwika hr. Krasińskiego w naszym kraju nie przypadła w początkach „pracy organicznej”, której hasła tak głośno rozbrzmiewały w publiczności pozytywistycznej. Pan Ludwik stał wtedy jeszcze na uboczu, nie miesząc się do organizowanych spółek i rozmaitych przedsięwzięć, ale z wielką bacznością ruch ten śledził.

Słuszność nakazuje wyznać, że od plutokracji semickiej trzymał się dość daleka. Nie manifestując się ze swemi poglądami, nie dawał się wszakże wciągnąć, mimo namów ze strony innych arystokratów, za pan brat żyjących z żydami i wchodzących z nimi nawet w związki rodzinne, do zbyt poufałego, a tembardziej przyjacielskiego obcowania z tą sferą finansów, która rozpoczynała nową erę zżydzenia wyższych warstw towarzyskich w kraju, a szczególnie w Warszawie. Dobrze pamiętam, że w tej oryginalnej mozaikowej plataninie Epsteinów z Rzysszczewskimi i Radziwiłłami, Kronenbergów z Zamoyskimi, Blochów z Kościelskimi, Rejchmanów z Morsztynami i t. p. — nazwiska Ludwika Krasińskiego wcale się nie

spotykało, a najgłośniejszy i najczynniejszy działacz na polu, jak sam nazywał, uspołeczniania „rodaków wyznania mojżeszowego“, a jak skutki wykazały: żydzenia rdzennego społeczeństwa, słowem: ks. Jan Tadeusz Lubomirski, mimo usilnych nagabywań, nie zdołał p. Ludwika wciągnąć w rydwan swej utopijnej roboty.

Był to bowiem umysł niezmiernie trzeźwy, zimny i do niczego nigdy się nie zapalający. Miałem nieraz sposobność z Ludwikiem Krasieńskim rozmawiać o różnych sprawach ogólnego znaczenia, więc i o kwestyi żydowskiej, wówczas gdy złudzenia asymilacyjne na dobre psować się zaczęły, a t. z. „antysemityzm“ w postaci odporu przeciw żydzeniu społeczeństwa (było to akurat po słynnym memoryale giełdowym pp.: Natansohna, Blocha et comp.) zapuszczał już głębsze korzenie.

— Z potęgą ekonomiczną żydów rachować się nam należy, skorośmy im tak nieopatrznie urosć pozwolili — prawil p. Ludwik. — Lecz dopomagać dalszemu ich rozwojowi i łączyć się z nimi po to, aby odgrywać drugorzędną rolę, jest szaleństwem. Sądzę, że należy szukać takich dróg, po których moglibyśmy postępować samodzielnie bez nich, lub przynajmniej udział ich, w razie niemożności odepchnięcia, ograniczać do *malum necessarium*...

W ostrożnych tych słowach odmalował się cały charakter Ludwika Krasieńskiego. Uznawał on szkodliwość przewagi żydowskiej, ale tylko w kierunku ekonomicznym i wogóle materyalnym, ponieważ innych szkód nie odczuwał. Filozoficzny światopogląd p. Ludwika był nawskroś utylitarno materyalistyczny, inaczej pozytywistyczny. Gdyby mu ktoś powiedział, że jest pozytywistą na modłę publicystów pozytywizmu warszawskiego, byłby temu kategorycznie zaprzeczył, wielu bowiem postulatów pozytywizmu oczywiście nie uznawał. Lecz w gruncie rzeczy był praktycznym pozytywistą w całej swej działalności zarówno prywatnej, jak i publicznej. Zrozumiałem to wówczas doskonale, gdy po jego słowach wtrącił:

— Niezależnie od strony ekonomicznej, żydzi przynoszą niemałą szkodę w wypaczaniu moralnych zasad społeczeństwa i obniżaniu ideałów chrześcijańskich...

Spojrzał na mnie pan Ludwik z pewnem zdziwieniem i rzekł:

— A jednak, chcąc zwalczać żydów ekonomicznie, musimy pofolgować wielu ideałom, a raczej ich przebiegłości i w pewnych razach ich metodę stosować. Inaczej oni zawsze będą górą, a my może jeszcze wyżej, lecz tylko... w o b l o k a c h — uśmiechnął się ironicznie.

To pewna, że Ludwik hr. Krasieński wszelkiego wzlotywania „w obłoki“ nigdy nie uznawał i najpozytywniej trzymał się interesów ziemskich, w nich widząc alfę i omegę zabiegów, starań, a zapewne i celowości bytu. Oczywiście, że tradycje, w których został wychowany, nie pozwalały mu, mimo tak filozoficznie urobionego umysłu, przekroczyć pewnych zasad, które żydzi, z tradycyi talmu-

dycznej wyrosli, z wielką łatwością obalają. Niemniej wszakże faktycznie, jak sam głosił „wielu ideałom folgował“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Ach, bynajmniej! Ksiądz proboszcz ma swoje upodobania, a ja swoje. I moje zaś i księdza proboszcza są nieszkodliwe. Nie używam trunków alkoholycznych, bo zwykle pracuję do późna w nocy, pragnę przeto mieć umysł rzeźwy.

— A więc tak bardzo pracujecie? Bóg z wami! Widziałem wasze notatki. Nie zapominajcie jednak o greckim. Język francuzki jest językiem dyplomacyi, włoski — miłości, niemiecki — filozofii, łaciński — Kościoła, grecki — badań naukowych. Pamiętam jednak, że niegdyś gorliwość moja do nauki greckiego zdwoiła się, gdy przeczytałem u któregoś z autorów wschodnich, że język ten jest tem dla wschodu, czem łacina dla zachodu.

— To prawda — rzekł, czerwieniąc się ksiądz wikary. — Otrzymałem pierwszy na całą Irlandyę medal za język grecki, a jednak, gdym zabrał się niedawno do tak łatwego autora, jak Homer, *c'était du grec pour moi*.

Przy tych słowach, Hanna otworzyła drzwi.

— Czy ksiądz nie pozwoli drugiej filiżanki kawy?

Oczekując na odpowiedź, poprawiła ogień w kominku tak, że płomienie strzeliły wesoło w górę, następnie rozświetliła lampę i kręciła się po pokoju tu i owdzie. Najwidoczniej nudziło się jej w kuchni.

— Dobrze Hanno — rzekł ksiądz wikary — napiję się jeszcze kawy. Zrobiłaś ze mnie zdecydowanego zwolennika wstrzeźliwości. Nawet nie myślę o ponczu, gdy mam przed sobą wonny napój przez ciebie przyrządzany.

— A jednak przyznam się waszej wielebności, że w jednej kropelce wódki jest więcej życia. Zresztą, jak wasza wielebność uważa. Wszystko w tym domu jest na jego usługi.

Nie po raz to pierwszy Hanna przemawiała w ten sposób, pozwalając przypuszczać, że jest właścicielką mieszkania mego. Ale trudno. Odzywa się w niej nasz irlandzki niby „komunizm“.

— Nie potrzebujecie, księżo, martwić się z tego powodu — rzekłem, powracając do przerwanego wątku rozmowy — bo niedawno nie kto inny, jak lord Dufferin o-

— Więc się zgadzasz? — wykrzyknęła pani Hortensya.

— Przeszkodzić temu, co mogłoby was spotkać? Niezawodnie. Jesteście przecież rodzicami mej nieboszczki matki. To mój obowiązek, o ile jego spełnienie nie równałoby się nowej podłości, jakąby było poślubienie wprost nienawistnego mi człowieka.

— Mówiłem przecie, że do ślubu nie dopuścimy.

— Jabym raczej umarła... Dobrze już dobrze. Odegram tę komedię oświadczyn, lecz przedtem dziś jeszcze ze starym Gutgeldem rozmówię się i...

— Iziu nie zdradź się przed nim, że wiesz... — wtrącił konsul.

— Zostaw to *grand père* memu taktowi... Trzeba mi zaufać...

Kiedy Iza wyszła, pani Hortensya rzekła:

— Ach jakaby z niej była ordynatowa!

— A jeżeli, mimo wszystko zostanie Gutgeldową, i to jeszcze... — nadmienił z nieudaną rozpaczą konsul.

— Mieciu, ty tak nie mów, ty mi nie zakrwawiaj serca.

— Co ona z tym starym kryminalistą będzie gadała? Jabym mu, żeby nie te listy, kości połamał...

— Mieciu, nie unos się...

— Ja i tak znajdę na niego sposób... Waldstein von

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez
WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

Iżę te prośby i wyrzekania starych dziadków zdawały się wzruszać.

— To jednak okropne — rzekła, aż do krwi przygryzając usta — przyjmować oświadczyn z całą świadomością, że do małżeństwa nigdy nie przyjdzie.

— Wymyśl co innego, a nalegać nie będziemy.

— Ja, babcia, tak bardzo ciebie proszę — nie przestawała biadać przygnębiona matrona.

— Mówiłeś dziadku, że stary Gutgeld w gruncie rzeczy wolałby nie mieć mnie za synową?

— Tak, lecz boi się sprzeciwić synowi, którego kocha.

— Muszę z nim sama pomówić.

— Popsujesz wszystko. Stary nie chce, aby Żorż wiedział...

— Bądźcie spokojni, ja nic nie zepsuję. Przeciwnie, dużo rzeczy naprawić mogę.

świadczył, że aczkolwiek otrzymał stopień naukowy za rozprawę grecką, to jednakże tak potem zapomniał tego języka, iż musiał uczyć się go ponownie.

— Ciesz się, że to słyszysz—odparł ksiądz wikary,

— A gdy znów posiadziecie znajomość języka greckiego, to zużytkujecie ją w kierunku, który wam najbardziej przydać się może.

Spojrzał pytająco.

— Poznajcie greckich ojców Kościoła. Wierz mi ksiądz, że jest w nich więcej poezji, nauki, filozofii i teologii, niż w całej literaturze nowoczesnej, zacząwszy od Szekspira. My jednak o tem nie wiemy; wiedzą za to dobrze duchowni anglikańscy. Podejrzewam, że niejedno ich piękne kazanie, nie jeden uczony traktat, z tamtąd został wycięty.

Zdaje się, że znużyłem biedaka wszystkimi temi radami. Istotnie, umysł jego jest raczej praktyczny niż teoretyczny, bo oto zasypał mnie gradem pytań o parafii, które wprawiły mnie w zdumienie.

Czy syn Pata Herlihyego przystępował już do Komunii S-tej? Czy nie dobrze byłoby rozpocząć wykłady przygotowawcze do pierwszej Spowiedzi? Słyszał, że w szynku na drogach rozstajnych, t. j. w połowie drogi do Moydore, była całonocna zabawa taneczna. Dlaczego proboszcz z Moydore jej nie przeszkodził? Czy znam upośledzonego na umyśle Winfrieda Zane, mieszkającego w górach? Nie podobał mu się jeden z nauczycieli. Uważa, że jest niegrzeczny. Co było przyczyną oziębienia stosunków pomiędzy Learyemi i Shea'ami. Czy to, że przed laty 60 jeden z rodziny Shea'ów zasiadał na ławie przysięgłych podczas procesu, w którym jeden z Learych został skazany? Co słyhać o moście przez strumień górski pod Slievorgue? Napisał do inżyniera. Czy sądzę, że zakonnice w Galway przyjmą nowicyuszkę? Słyszał, że pewien zakon z Nowej Zelandyi przyjmował dziewczęta...

— Drogi przyjacielu—rzekłem, odpowiedziawszy nie tego na cały ten szereg interpelacyj— wiem, że jesteś świętym, a skutkiem tego obdarzony władzą przebywania w kilku miejscowościach jednocześnie. Nie wiedziałem jednak, że potrafisz dyktować sześciu sekretarzom naraz jak Juljusz Cezar lub Suarez!

A gdy wstał i zabierał się do wyjścia, zapytałem:

— Jakim sposobem w ciągu tak krótkiego czasu zdobyliście księżę tak szczegółową znajomość parafii?

— Oto—odpowiedział, zawiązując na szyi chustkę jedwabną— byłem raz świadkiem rewii wojskowej w Anglii, zaproszony przez oficerów katolików. Stałem blisko księcia Cambridge Księżę zawołał:

— Kto dowodzi tą kompanią?

— „Ja, panie!—odparł jeden z oficerów.

— „Jak się nazywa trzeci żołnierz na prawem skrzydle? Żonaty czy kawaler? Jak długo służy? Jak się sprawuje? Czem jest z powołania?“.

Wallenstein musi pokonać Gutgeldów... Musi ich zmiążyć...

Tu rozszluszczony konsul zrzucił z etażerki porcelanową figurkę cesarzowej Eugenii, co pani Hortensya surowo skarciła i popychając małżonka ku drzwiom, powiedziała.

— Mieciu, zapominasz się... idź zaraz włożyć mundur...

IX.

— Więc pani stanowczo nie chce Żorża?

— Ależ nie, po stokroć nie.

— To dziwne, taka partya. Wprawdzie księżniczka ma tytuł, ale dziś tytuł bez posagu...

— Nie traćmy słów napróżno. Powiedziałaś pan dziadkowi, że i sam nie pragniesz tego związku.

— No tak, ale ja kocham mego syna, przyrzekłem zadośćuczynić jego fantazyi...

— Lecz gdy ja wyraźną dam odprawę...

— To on gotów jakieś szaleństwo zrobić... Ja go znam...

— Jednak musi sobie wyperswadować...

— A ja będę musiał zgubić pani dziadka.

— Dziwny z pana, panie Gutgeld, człowiek. W gruncie rzeczy wolałbyś nie mieć mnie za synową.

— Ależ księżniczko...

Dokładność z jaką oficer odpowiedział na wszystkie pytania wprowadziła mnie wprost w osłupienie. I zapytałem wówczas sam siebie, czy moglibyśmy tak samo dokładnie odpowiedzieć, gdyby nasz Wódz Naczelny spytał nas o naszych żołnierzy? Oto dlaczego postanowiłem sobie poznać jaknajprędzej nazwisko, dzieje, stan każdego mężczyzny, każdej kobiety, każdego dziecka w tej parafii!

— I dopięliście tego—zawołałem z podziwem. — Znaćcie ich lepiej, niż ja, który wśród nich spędziłem 30 lat życia. Ale nie mogłem powstrzymać się od udzielenia mu małej rady:

— Jeżeli będziecie—rzekłem—proszeni o poręczenie w sprawach pieniężnych, nie dawajcie go; jeżeli ujrzycie, że na ulicy biją się dwa koguty, a skutkiem tego stosunki dyplomatyczne pomiędzy sąsiadami są przerwane—nie wchodźcie w to, po której stronie są prawa etyki i moralności; jeżeli przypadkowo pani Gallagher wyleje kubek z pomyjami na ulicę w tym właśnie momencie psychologicznym, w którym pani Casey przechodzi ulicą i jeżeli skutkiem tego suknia tej ostatniej zostanie zniszczona, a wy księżę ujrzycie zaćmienie słońca i usłyszycie huk piorunów—nie odkładajcie na bok Eschylosa i nie biegnijcie godzić fury; jeżeli pani Deady...

— Dziękuję, dziękuję księdzu proboszczowi! Niech się ksiądz proboszcz nie obawia, już ja sobie dam radę!

Zamknąłem drzwi za tą piękną, mężką postacią i wróciłem do fotelu, szepcząc:

— *Paphémata — maphémata!* Tak będzie do końca świata, o Ojcie dziejów!

ROZDZIAŁ XIV.

Pierwsze Piątki.

Zauważyłem, że dziwna zmiana objawia się we mnie w miarę jak postępują te urywki pamięciowe z dziennika mojego i staram się też nadać im kształt pewien. Czuje, jak gdybym budził się ze snu hipnotycznego i odzyskiwał władzę utraconą. I wszystkie myśli i pragnienia, ba, nawet zdolności z przed laty trzydziestu powracają, żądając miejsc sobie należnych, niby władca zdetronizowany, pragnący choć raz jeszcze przed śmiercią zasiąść na tronie i ująć berło. Budzą się wszystkie idee i wszystkie komórki mózgowe wydają swą zawartość, jak gdybym użył względem nich magicznego zaklęcia. Nawet mechaniczna sztuka pisania, o której mówią, że jej nigdy zupełnie utracić nie można, przenika palce zeszywniałe skutkiem reumatyzmu, w miarę, jak atrament z pióra mego spływa na papier.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Nie zaprzeczaj pan, wszak w tym punkcie zgadzamy się zupełnie.. Skoro więc tak, po co ów nacisk wywierany na dziadka, ten straszny terroryzm?...

— Bo ja kocham mego syna, bo ja wbrew własnym chęciom jestem zniewolony dopomóż mu.

— Tragiczne powikłanie...

— Masz pani słuszność, to jest bardzo tragiczne. Przecież i pani nie chciałaś zgubić swoich dziadków... A los starego Waldsteina wyłącznie w pani rękach spoczywa...

Iza poczęła pojmować istotne położenie rzeczy. Dużo, bardzo dużo, gotowa była uczynić dla odwrócenia katastrofy od rodziców swej matki, których, niedawno poznawszy, nie tyle kochała, ile się nad nimi litowała; ale na samą myśl poświęcenia własnej osoby, cała jej istota się burzyła.

— Więc jakże będzie?—przerwał milczenie Gutgeld.

— Dziś jeszcze opuszczę Warszawę, a gdy wam zejde z oczu, może pan oszczędzisz dziadka i synowi wyper swadujesz...

— On gotów w łeb sobie palnąć, ja zaś nie mam najmniejszego powodu robić sobie ceremonii z Waldsteinem, który był zawsze moim wrogiem i szkodził mi na każdym kroku... I pani musiałaś nieraz słyszeć, jak mnie kryminalistą nazywał.. Teraz ja go wsadzę do kryminału...

ARTYKUŁ REDAKCYJNY.

Komedya w jednym akcie wierszem.

Napisał

Józef Wabner.

... Gdy na świat ten patrzę,
To mi się zdaje, że jest na teatrze;
A gdy kto lepiej w swojej roli staje,
Wygraje.

K. Węgierski.

Qui summum onum sic instituit, ut nihil ha-
beat cum virtute coniunctum, si sibi ipse consen-
tiat et non interdum naturae bonitate vincatur, ne-
que amicitiam colere possit, nec iustitiam...
Cicero de offic. I, 5.

OSOBY :

Władysław, młody redaktor pisma.
Władysławowa, żona jego.

Izabella	} współpracownicy pisma.
Witold	
Celestyn	
Zygmunt	

Antoni	} służba Władysławowa.
Marysia	

Na scenie pokój redakcyjny. Na środku stół pokryty pi-
smami i książkami. Drzwi w głębi, na lewo i prawo.

Scena 1.

WŁADYSŁAW, WŁADYSŁAWOWA, IZABELLA, WITOLD,
CELESTYN, ZYGMUNT.

WŁADYSŁAW.

Zatem kwestya zamknięta.

WŁADYSŁAWOWA.

Ja, jako naiwna,

Zgody jednak odmawiam.

WITOLD.

Na pozór przeciwna,

Wiem, że się w gruncie na nią i pani też godzi.

IZABELLA.

Krok ten naprzód w swobodzie czyż komu zaszkodzi ?
Maż pani sztandar światu wywiesza realny.

WŁADYSŁAWOWA.

Aż nadto...

CELESTYN.

A jak miły!...

WŁADYSŁAWOWA.

Dla głowy zapalnej.

Iza zwróciła się ku wyjściu, nie już nie mówiąc.
— Gdybyś jednak księżniczka zgodziła się na pewną
propozycję... — rzekł Gutgeld zastępując drogę.

— Słucham...

— Pani wiesz, że kupić nie kupić, potargować mo-
żna...

— Nie rozumiem...

— To przecie zupełnie jasne. Niech pani Żorżowi,
kiedy się oświadczy, nie powie ani tak, ani nie .. Niech mu
pani robi trochę nadziei...

— Nie potrafię kłamać.

— Ech, takie tam kłamstwo...

— Cóż dalej ?

— Zyskamy na czasie... Może jemu do głowy przyjdzie
inna fantazja, a może pani się namyśli?

Iza się wzdrygnęła...

— Ale pan dziadkowi szkodzić nie będziesz ?

— Dopóki księżniczka będzie domniemaną narzeczona
mego syna, Waldstein spać może spokojnie.

— Przystaję, lecz stawiam również swój warunek...

— Proszę księżniczki.

— Niech mnie pański syn uwolni od ustnych oświad-
czyn... Nie ręczę czy potrafiłabym do końca odegrać ko-
medyę...

— Więc woli pani listownie ?

WŁADYSŁAW.

Prawda nasza oświeci horyzont daleki (do Witolda)
Pamiętaj tylko, żeby, co kółko użnało,
Z artykułu naszego wyraźnie widniało.

CELESTYN.

Tak! panie, to oś główna, na której się cała
Nasza idea nowa będzie obracała.

WITOLD.

Ależ ma się rozumieć! Raz niech prysną brednie,
Które ludzie w zwyczaju szanują bezwiednie,
Bo co to, żeby zadowalniać prawo barbarzyństwa
I kupować jakoby patent macierzyństwa —

CELESTYN (żywo przerywając).

Pod postacią dopiero kościelnego ślubu!

WŁADYSŁAWOWA.

Więc to szkodzi swobodzie?

IZABELLA.

To postępu zguba.

WŁADYSŁAWOWA.

A pan, panie Zygmuncie, cóż ty na to zdanie?

Milczysz?...

ZYGMUNT.

Rzecz rozważywszy, zgadzam się też na nie.

WŁADYSŁAWOWA.

Także? — Zatem *et orbi et urbi* ogłoszę,
Że ja też skrupuł z serca ostatni wypłoszę
I do postępowego przystaję dziś grona,
Jako echo realne, nietylko jak żona. —

WITOLD.

Widzi pani... mówiłem... bo to własność prawdy,
Że w końcu i upartych przekonywa zawdy.

WŁADYSŁAWOWA.

Więc, jak postępowego żona redaktora,
Stanę przy nim, jak sprawdzian, jak silna podpora.

IZABELLA (zabierając swą tekę).

Zatem — (podaje rękę Władysławowej i innym i wychodzi)

CELESTYN i WITOLD (żegnając się z resztą).

Do zobaczenia! (wychodzą w głąb).

WŁADYSŁAW.

Lecz ty jeszcze chwilę

Poświęć, panie Zygmuncie. Jeśli się nie mylę,
Znasz się dobrze na broni. Sliczne pistolety
Pokażę ci. (Wychodzi na prawo).

Scena 2.

WŁADYSŁAWOWA, ZYGMUNT.

WŁADYSŁAWOWA.

Raz przecie dla biednej kobiety,

Zgódź się, panie Zygmuncie, wyrok padł łaskawy.

— Ja nic nie wolę... nie chcę... to ohydne... wstrętne...

Kobiecość wzięła górę. Iza wybuchnęła spazmaty-
cznym płaczem. Przestraszony Gutgeld wybiegł z pokoju,
śląc lokaja po krople trzeźwiące do apteki

Ale Iza natychmiast zapanowała nad sobą. Powró-
ciwszy, Gutgeld zastał ją już uspokojoną.

— Skończmy odrazu... Stosując się do pańskich ży-
czeń, jestem gotowa skreślić list odpowiedni, lecz pod
pańskim adresem.

— Jaktó pod moim?

— Rzecz bardzo prosta. Pan uprzedzając życzenia
syna, napisałeś do mnie, a ja odpowiadam.

— A jak się Żorż rozniewa?

— Za cóżby? Przecież pan chciałeś mu niby uła-
twić... Powinien chyba tylko odczuć wdzięczność dla ko-
chającego ojca ..

— Może pani ma słusność. Więc ja do pani napiszę.

— To już zbyt techniczne... Chodzi przecież o mój list tyl-
ko... Zaraz go panu dam...

Tu Iza podeszła do biurka i na podanym przez ban-
kiera arkusiku skreśliła co następuje:

„Szanowny Panie! Propozycja pańska zaskoczyła
mnie tak niespodzianie, że nie mogę zdobyć się na sta-
nowczą odpowiedź. Najlepiej zostawmy to czasowi. Iza
Dobromirska“.

(d. o. n.)

WITOLD.

Więc przyszły numer pisma ruszy z miejsca wieki.

ZYGMUNT.

Pani mówi o treści załatwionej sprawy?

WŁADYSŁAWOWA.

Jakąż folgę to niesie sercu wielu osób! —
Gdzie dawniej wyznać miłość było im nie sposób,
Dziś w oświeceniu prawdy bez spuszczenia czoła
I bez rumieńca każda otwarcie zawoła:
„Kocham cię“, gdy istotę wedle gustu zoczy,
A dotąd? — nieraz jarzmo wstrętne biedną tłoczy.

ZYGMUNT.

Więc ta sprzeczka? —

WŁADYSŁAWOWA.

Jak przykro wśród uczuć nawału
Skrywać pogląd, co naksztalt obronnego wału
I mnie też konsekwentnie w przypadku potrzeby
Zasłoni od pocisków. O, jak pragnę, żeby —

ZYGMUNT.

Więc pani — ?

WŁADYSŁAWOWA (pospiesznie).

Wiesz pan dosyć... Teraz cyt! — mąż wraca.

Chce owe pistolety próbować. Ta praca
Zajmie mu kilka godzin. Czekać będę pana
Zaraz po wyjściu jego... Nie zawieź...

Scena 3.

CIŻ, WŁADYSŁAW, w końcu ANTONI.

WŁADYSŁAW (ustawiwszy otwarte już puzderko na stole, do
Zygmunta).

Wiesz — z rana

Jutro Alfons z Alfredem... to dla nich ta para.
Mam im służyć za świadka. (Podaje pistolet z puzderka).

ZYGMUNT (ogłada pistolet).

O! to firma stara.

Biją dzielnie. (Kładzie pistolet do puzderka).

WŁADYSŁAWOWA.

Dobrzeć to, że przed artykułem

Naszej prawdy — tej nowej —

WŁADYSŁAW.

Którą ja ukulem —

WŁADYSŁAWOWA.

Tak! — że przedtem się jeszcze zetrą o kobietę. —
Potem cóż k'temu prawną dać może podniętę?
Nie będzie do strzelania logicznej zasady:
Tam, gdzie wybór swobodny, któż jest winny zdrady?
Wolna wola każdemu; furda wsze urazy;
Ślub brednia... można się więc kochać kilka razy.

WŁADYSŁAW.

Patrzaj! — aż rosnę z dumy! Żona, ależ ślicznie!
Jak znakomite wnioski wyciągniesz logicznie!
Ileż to głupstw w łeb weźmie przez jedną myśl zdrową.

ZYGMUNT.

Głównie, — że mimo wieków tyłu ona nową.

WŁADYSŁAWOWA.

Oczywiście! — ta nowość to jej urok cały;
To silniejsze nad modę, — postęp niebывały.

WŁADYSŁAW.

Ale dość już... Czas wola (do Zygmunta)
Czy nie mogę z ciebie

Mieć towarzysza?

ZYGMUNT (z zakłopotaniem)

Gdybym we własnej potrzebie

Nie musiał się oddalić, chętnie na usługi
Byłbym dzisiaj w tej próbie. — Spróbuj raz drugi.

WŁADYSŁAW.

W takim razie — (idzie ku drzwiom w głębi i woła przez nie)
Antoni!

ZYGMUNT (podając rękę Władysławowej, znacząco).

Do widzenia!

WŁADYSŁAWOWA (z cicha).

Czekam.

(Wchodzi Antoni).

WŁADYSŁAW (wskazując Antoniemu puzdro).

Bierz to i ruszaj naprzód.

ANTONI (zabiera puzderko i wychodzi w głąb).

ZYGMUNT.

Idziemy (wychodzi w głąb).

WŁADYSŁAW (kiwnąwszy żonie głową i ręką).

Uciekam.

(Wychodzi za Zygmuntem).

Scena 4.

WŁADYSŁAWOWA sama (siadając).

Ach! Niechże przecie spoczne... Jestem zmordowana...
Tę walkę toczę przecie od samego rana,
Nareszcie jednak znajdę drogę do zwycięstwa;
Inaczej bym im dała dowód niedoleźstwa. —
Tak! — Zygmunt... o! widziałam... choć był powściągliwy,
Rzucił na mnie... i nieraz... wzrok swój przenikliwy. —
Czy przyjdzie? — to rzecz pewna. Reszta rzecz przyszłości. —
A teraz żywo! (Piszząc liścik).

Jednak mi tu przezorności

Zaniedbywać nie wolno; — tu nie mrzonka z mrzonką 1)

Do ciężkiej walki stanie, ale mąż z swą żoną.

(Sklada list i kładzie w kopertę)

Adres? — Lepiej bez niego. Należy mi wszędzie
Zapewnić wyjście. — Ale, gdy Zygmunt przybędzie,
Jak z nim zacząć? — jak? (Słychać dzwonek)

To on! (Zamyśla się. Zygmunt wchodzi).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kartki z prowincyi.

Kielce moje, Kielce! — Wspomnienia młodości i łączność ich z korespondencją z Kiele teraz otrzymana. — Gród biskupi bez żydów i dzisiejsze Kielce zażydzone. — Żydzi w salonach nawet dobrych katolików i polaków rdzennych. — Członkowie i członkinie starozakonne w Chrześcijańskim Towarzystwie Dobroczynności... — Żydzi w szpitalu razem z chrześcianami. — Koszerna kuchnia w szpitalu chrześcijańskim. — Obywatele chrześcianie oglądający się na łaskę żydów. — A gdzie wstyd i poczucie godności chrześcijańskiej? — I w Łódzkiem „Ziarnie“ coś się psuć poczyna — Na co skarżą się uczestnicy. — Duże obroty i... maleńkie zyski. — Co począć? — Jednego tylko trzeba — Isć ławą!..

Kielce, kochane Kielce moje! — ileż wspomnień młodości mojej wiąże się z wami! Pomnę was z waszą rogatką Krakowską i z Krakowską bramą. Pomnę was z waszą świątynią katedralną i z tym kościołkiem obok gmachu gimnazyalnego, w którym codziennie w szeregach uczniowskich słuchało się Mszy S-tej. Pomnę cię gmach szkolny, z dyrektorem Formińskim i z całym składem profesorskim ówczesnej „Wyższej Szkoły Realnej“. Tu czcijnajgodniejszy, sędziwy dziś już prałat, jubilat, a wówczas młody jeszcze i niezmiernie pracowity prefekt, ks Fr. Brudzyński, wpajał w młode dusze zasady naszej Wiary S-tej; tu szanowny, poważny zawsze i kochany prof. Jeziński nazywał mnie — nie chwając się — uczniem ulubionym; tu do prof. Borzęckiego biegłem z „okazami minerałów“ znalezionymi na „Miedzianej Górze“; tu pocziwy prof. Święcicki wykładał nam „zasady technologów“, a Warmiński „podstawy trygonometrii“; tu żyjący jeszcze, jak słyżę, prof. Przeorski badał wiadomości moje z dziedziny geografii, prof. Duchnowski dyktował „na tablicy“: „mimo ojca pogrózki, poszedł Jaś po gruski“; długowłosy Kremer udreślał mnie niemieczyzną, a Szymon Gornicki „sypał“ dwójki lub „pałki“ z kaligrafii i, jak to poświadczyć może niejeden z zecerów warszawskich, miał zupełną — rację. Tu wreszcie, pamiętam jak dziś, przed znamenitym autorem „Krewnych“ Józefem Korzeniowskim, ówczesnym wizytatorem szkół w Królestwie, odmieniałem słowo: c z e i ć, krztuszając się przy wymawianiu drugiej osoby czasu terażniejszego i strasznie czując „tremę“!.. Hej! hej! gdzie te czasy?! Przemknęły niby strzała tatarska, a ci, których nietylko się słuchało i niekiedy bało, lecz których kochało się i czciło, prawie wszyscy legli dawno już w grobie.

Kielce moje! — pomnę was i z waszą cudnie piękną Karczówką i z prześlicznym „Słowikiem“; a, jak w tej chwili, stają mi szczególnie w pamięci i te wasze targi w t o r k o w e, albowiem Wtorek był wówczas dniem jedynym, w którym w Kielcach można było oglądać synów Judy!.. Prawo w grodzie biskupim zabraniało im mieszkać, więc nie miały Kielce ni kupców, ni bankierów, ni żadnych finansistów starozakonnych; nie miały też żydowskich, fizycznych i moralnych brudów; nie znały — asymilacji!..

A dziś? Tu ze wspomnieniami memi jest właśnie żywa łączność. Dziś Kielce roją się od „obywateli mojszowych“, podczas gdy obywatele rdzenni spychani są, nawet w tymże grodzie biskupim, na plan ostatni. Maluje mi właśnie te stosunki korespondencją, jaką jeden z czy-

1) Piszę „mrzonka“, nie „mżonka“, bo etymologicznie wywodzę ten wyraz od „mara“ — marzyć, marzonka, mrzonka. (p. a.)

telników mych kielczan, do moich „Kartek z prowincyi“ nadesłać mi raczył; a oto jej osnowa:

„Z przyjemnością znaleźliśmy w „Roli“ wzmiankę o naszym mieście. Wspaniałe „p o s w i e c e n i e“ (!) pomnika wielkiego (!) syna Izraela, inicjatora fabryki, z której poważne ciągnął zyski, rozgłosiło nieco imię Kielc, zaświadczać *toti orbi*, że i tu asymilacya z synami Judy zdołała przeniknąć, a postęp w tym kierunku szerzonym jest przez... światły nasz organ — prowincjonalny. Niejeden też z naszych kieleckich panów asymilatorów zgrzytnął na „Rolę“ zębami z tej racyi, że fakta, które zaszczyt miastu naszemu przynoszą, piętnuje ona mianem judofilstwa, serwilizmu i... bezwstydu.

„W każdym razie, pociesz się Panie Redaktorze, gdyż większość mieszkańców Kielc przyklasnęła „Roli“ i wdzięczność dla niej uczuła za to jej czuwanie nad grodem naszym i za to nazywanie po imieniu *zła*, które inaczej, w naszych stosunkach patryarchalnych z „izraelitami“, nie byłoby odczuciem, ani zrozumianiem.

Tak się to bowiem już u nas utarło, że żydowinowie nie tylko nam nie przeszkadzają, lecz owszem w wielu rzeczach są naszymi przyjaciółmi, powiernikami, a nawet tu i owdzie życia towarzyskiego ozdoba! Ztąd też nawet w salonach dobrych katolików i polaków rdzennych — można Jankłów i Srułów, przezwanych Jakóbami lub Aleksandrami, spotkać bardzo łatwo; ba! można ich widzieć nawet na zebraniach, na których są omawiane sprawy religii katolickiej i kościołów tyczącej się. Można niemniej spotykać ich nazwiska na liście członków *Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności* pomimo, że Towarzystwo Dobroczynności żydowinowie istnieją także, i przez swego prezesa p. Pfajfra gorliwie jest popierane. Ależ bo na wyborach Towarzystwa Dobroczynności Chrześcijańskiego — inteligencya starozakonna ubiega się o zaliczenie jej przedstawicieli i przedstawicielek w poczet członków tegoż Towarzystwa naszego; panie członkinie zaś, chociaż wody chrzcielnej się boją, „popierają“ przytułek chrześcijański, a w salonach suto podejmują „akumów“ — przyjaciół i kolegów mężów swoich. Jednym słowem „asymilacya“ kwitnie tu w całej pełni i widocznie dobrze z nią było dotychczas naszym Kielcom. Nikt nie wykazywał szkodliwego wpływu judaizmu, chociaż nie od dzisiaj wszyscy patrzą na to, jak dawni rdzenni obywatele, kolumny niegdyś miasta, zapadają się w gruzy, a na ich miejsce dźwigają się, z pośród hołoty żydowskiej wiele bankierzy, dobroczyńcy ludzkości, błyszczący, z nieczystych najprzeważniej źródeł zebranymi, krociami.

Ztąd też niezawodnie pochodzi i owa w s p ó l n o s ć jaka łączy chrześcijan z żydowinami w tutejszym szpitalu S-go Aleksandra. Nie dość, że w domu tym z d r o w i a niema segregacyi chorób, nie dość, że suchotnicy, których zawsze jest tu liczba poważna, leżą razem z tyfusowymi, ospowatymi, rannymi i t. p., lecz nadto na niektórych salach żydzi mieszcza się obok chrześcijan. Mają też nawet „izraelici“ w szpitalu tym c h r z e ś c i a ŋ s k i m swoją specjalną obsługę w osobie felczera starozakonnego, który przy operacjach chirurgicznych bywa nader... pomocnym; mają nawet swoją k u c h a r k ę, znaną w szpitalu młodą żydóweczkę. I nie dość tego. Wkrótce już żydzi mieć tu będą wygody w i ę k s z e niżli chrześcijanie! Podnieśli oni bowiem z Banku Państwa sumę 20-stu tysięcy rubli, za którą, na g r u n c i e s z p i t a l n y m, dobudują piękny (wedle planu) pawilon i zaprowadzą w nim wszelkie nowoczesne urządzenia, podczas gdy szpital dawny, będący już prawie ruiną, pozostawia chrześcijanom. I czemuż to tak? — zapytać ktoś gotów. Bo poczciwi chrześcijanie mniemają, że przy budowie żydowskiego owego pawilonu — i dla restauracyi ich szpitala, o którą już poczyniono starania, coś im przecie kapnie. Naturalnie są to tylko mrzonki, ale cóż począć, skoro niema — pieniędzy?! Trzeba więc na łaskę żydów liczyć, choćby nawet napróżno; trzeba łączyć się z nimi i na budowę ich szpitala na terytorium c h r z e ś c i a ŋ s k i e m z całą powolnością się godzić!..

Biedniż bo ci kielczanie rdzenni, bardzo — biedni! Na rozszerzenie szpitala, przy zupełnem od niego odsunięciu żydów, pieniędzy nie mają! Wprawdzie mamy tu w Kielcach i wśród chrześcijan poważnych kapitalistów i... kapitalistki, znajduje się też grosiwo gdy idzie o ofiary Bachusowi składane; ale o szpital ktoby się tam troszczył? Owszem, większość obywateli, dbając o całość swych kieszeni, rada byłaby wielce gdyby żydowinowie szpital ich zasilali!..

A wstyd, a poczucie godności chrześcijańskiej, a szko-

dy m o r a l n e, z łączności takiej z plemieniem żydowskim wynikające? Ech... ktoby tam na wstecznicze przesady takie zważał?! My tu panie w Kielcach idziemy z postępem — wykrzykując: niech żyje jedność ze starozakonnymi „dziećmi jednej ziemi!“

Tyle szanowny korespondent, a ja cóż mam dodać? Biedne Kielce moje! — grodzie biskupi, w którego murach lat temu czterdzieści jeszcze nie wolno było, jak już rzekłem, żydowstwu się gnieździć! Tak ci to wyszło na zdrowie — żydowskie r ó w n o u p r a w n i e n i e ! ?

Nie wyszły też na zdrowie łódzkiemu stowarzyszeniu spożywczemu, istniejącemu pod nazwą: „Ziarno“ — pewne zmiany w składzie zarządu. Dopóki instytucyi tej, powołanej do życia w celu samoobrony przed wyzyskiem żydowskim, przez samych robotników-chrześcijan, przewodniczył zacy i dzielny jej prezes ks. Zacharyasiewicz, dopóty wszystko tam szło dobrze; gdy atoli kapłana-przewodnika zabrakło, to i owo w „Ziarnie“ psuć się już dziś poczyną. Jakoż w liście, jaki mam przed sobą, skarżą się uczestnicy „Ziarna“ na niejedne zło. Skarżą się przede wszystkim, że z pomocą intryg i sztucznej agitacyi, do zarządu podostawiały się pewne osobistości, którym o dobro stowarzyszenia i o dobro jego uczestników idzie najmniej, ale za to idzie im przedewszystkiem o godności czy o korzyści własne.

Skarżą się dalej uczestnicy, że przy obrocie ogólnym w sumie 135,539 rubli, jaki miało „Ziarno“ w roku ubiegłym, 1902, czysty zysk uczynił wszystkiego aż 121 rb. 30 kop., co jest istotnie wysoce.. charakterystycznym! Skarżą się wreszcie uczestnicy, że z ustąpieniem szlacheckiego opiekuna „Ziarna“ liczba stowarzyszonych nietylko się nie zwiększa, ale owszem maleje, a ogół zjednoczonych we wspólnym celu, ogarnia jakby zubożenie. Skarżą się i pytają co począć?

Patrzę właśnie na te słowa listu, ciężką, spracowaną, ale uczciwą ręką robotnika skreślone i tak na nie odpowiem. Co począć? Jedno tylko, gdyż naprawdę jednego tu głównie trzeba. Nie tracić wiary w d o b r ą s p r a w ę, nie tracić ufności w pomoc Bożą i w siłę własnego zjednoczenia, nie dopuszczać do niezgody i rozdrożenia w łonie uczestników, ale owszem iść ławą. Iść ławą, pod uczciwym godłem chrześcijańskim: spokojnej, rozumnej i legalnej s a m o o b r o n y i przy najbliższych wyborach oczyścić zarząd z owych żywołów, które się tam wdarły gwoli własnej tylko... korzyści, lub gwoli dogodzenia własnej tylko — pysze. Nie zważać też, dodam jeszcze, na żadne żydolubskie „Rozwoje“, które dla dogodzenia żydowstwu — szkodę s w o i m czynią, ale ławą iść. Srodek to w razach podobnych skuteczny, zawsze, a i — niezawodny.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Przepraszam p. Carnegiego. — Pałac pokoju. — Hojność czy marnowanie grosza. — Rozmach rasy anglo-saskiej. — Olbrzymi kościół w Nowym Yorku. — Olbrzymi dom w Londynie. — *Tempora mutantur.* — Wieża Babel i dworek wiejski. — Stroje papierowe amerykańskie. — Nasze perkaliki. — W jakich warunkach miałyby sens stroje papierowe. — Chłopiec, naturalnie amerykański, widzący na wskroś bez promieni Roentgena. — Zjawisko, którego nauka wytłómaczyć nie umie. — Chaos bałkański. — W kim jedyna nadzieja — Trudności położenia.

Przedewszystkiem przeprosić muszę szanownego arcymilionera p. Carnegiego, że mimowolnie uszczupliłem jego hojność, podając do wiadomości, że ofiarował 200,000 dolarów na założenie biblioteki dla członków stałego sądu rozjemczego w Hadze, podczas gdy on przeznaczył aż 7,500,000 franków na budowę pałacu, który ma się zwać „Pałacem Pokoju“ i służyć na pomieszczenie pomienionego wyżej sądu. W nim też dopiero ma być urządzona i biblioteka.

Właściwie, to ja nawet nie mam za co przeproszać; gdyż ofiara 200,000 dolarów datuje się nieco wcześniej, a dar siedmiomilionowy ogłoszony został dopiero przed samym wyjazdem p. Carnegiego z Nowego Yorku do Europy; ja więc, pisząc poprzednią kronikę, wiedzieć o nim jeszcze nie mogłem. Przyznam się też, że o ile nie miałem tak dalece nie przeciwko założeniu za 200,000 dolarów biblioteki dla panów sędziów, w przypuszczeniu, że zawsze lepiej będzie, że będą czas zabijając czytaniem książek aniżeli mniej niewinnymi — studiami, o tyle wydatek 7 milionów franków na pałac dla nich, wydaje mi się zbyt, marnotrawstwem grosza, nawet ze strony takiego Carnegiego. Na pomieszczenie tych synekurzystów wystarczyłby przytułek o wiele skromniejszy.

No, ale na to niema rady! Ta rasa anglosaksońska jak co robi, to już na skalę, o jakiej się innym narodom dziś prawie nie śni. Jedną z charakterystycznych cech zwłaszcza yankesów, jest żądza imponowania ogromem rzeczy przez nich stwarzanych. Tak naprzykład teraz postanowili zbudować kościół tak wielki, jakiego dotąd niema na całym świecie. Będzie to kościół katolicki, mający stanąć w Nowym Yorku, pod nazwą *Nowa Santa Sophia*. Długi będzie tak, jak kościół Sw. Pawła w Londynie (550 stóp); wysokość jego do wierzchołka kopuły wynosić będzie 478 stóp, a więc o 43 więcej niż kościoła Sw. Piotra w Rzymie. To też, gdy rzymska bazylika mieści w sobie 50,000 ludzi, nowoyorska pomieści ich 70,000! Olbrzymia ta świątynia, w stylu romańskim, kosztować będzie w przybliżeniu 35 milionów dolarów, której to sumy mają dostarczyć składki katolików amerykańskich. Świadczy to w każdym razie o szerokim rozpowszechnieniu i możliwości katolicyzmu w Ameryce północnej. Inicytorem tej budowy jest kanadyjczyk, ksiądz Boulion, który zapowiada, że kościół ten nowoyorski będzie oprócz wszystkiego arcydziełem sztuki budowniczej. Wróży on też Nowemu Yorkowi, że niezadługo stanie się najwspanialszym miastem na kuli ziemskiej. Ano, kto wie? Może to być! — Wszak pokazało się, że nawet Fałb zgaduje czasem pogodę...

Olbrzymia także w swoim rodzaju zbudowali już Anglicy w Londynie. Jest to dom mieszkalny o 11 piętrach i 6,153 pokojach. Zajmuje przestrzeń 910,000 stóp kwadratowych, a ludność jego równa się ludności średniego miasteczka, gnieździ się w nim bowiem 8,600 lokatorów. Budowa tego domu kosztowała 2 i pół miliona funtów szterlingów, t. j. zgorą 20 milionów rubli! *Tempora mutantur et nos mutamur in illis*, czasy się zmieniają i my się w nich zmieniamy! Dawniej Anglicy prywatne domy budowali tak, żeby o ile możności każda rodzina miała swoje *home*; czuła się u siebie; dziś budują takie jedenaście piętrowe wieże Babel. Winszuję zmiany gustu ale nie zazdroszczę. Dochodem z takiej wieży możebym ostatecznie nie pogardził, ale co mieszkać, to wołałbym w naszym starym wiejskim albo małomiasteczkowym dworku, z gankiem na drewnianych słupkach i lewkonią pod oknami...

Niewiem dlaczego, jakby woń takiego dworku zaleciała mię, gdym wyczytał wiadomość, że zbytnice amerykańskie wpadły teraz na concept ubierania się -- w papier!... Noszą bieliznę papierową, suknie papierowe, trzewiki papierowe, słowem wszystko z papieru, podobno na sposób starojapoński wyrabianego. Może ta fantazja miliarderek amerykańskich przypomniła mi te nasze perkaliki, które z pewnością były jeszcze tańsze od papieru japońskiego, a w których tak ładnie było naszym ładnym szlachciankom i mieszczańczkom... Hej, hej! Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy Babińskie!...

Te stroje papierowe miałyby zresztą sens, gdyby je można było wyrabiać z papieru zwyczajnego, a zwłaszcza z rękopisów idących do kosztów redakcyjnych. O! wtedy mogłyby się panie ubierać za bezcen, gdyż otrzymywałyby materiały bezpłatnie, z dodatkiem wdzięczności redakcyj za ulgę w walce z zalewającym je potopem.

Bądź co bądź, ta Ameryka posiada zawsze coś ciekawego, niezwykłego. Teraz naprzykład obok mody papierowej posiada chłopca, który gołem okiem widzi tak, jak inni przy pomocy promieni Roentgena: przegląda na wskroś ciało ludzkie. Szczególną tę własność spostrzegł sam w sobie, mając lat 9, kiedy wpatrzywszy się raz w rękę ojca, zawołał nagle: „Papo, ja widzę wewnątrz twojej ręki!” Następnie robili z nim lekarze rozliczne próby, zawsze z zadziwiającym rezultatem. Wskazuje on naprzykład jak najdokładniej, w którym miejscu i jak kość jest złamana, a nieraz przeczy stanowczo dygnozie lekarzy, i ostatecznie okazuje się, że ma rację. Chcąc widzieć przez ciało nieprzezroczyste, musi skupić całą uwagę na dany przedmiot; wtedy pojawiają się w jego oczach iskry koloru bladego zielonego, które prześwietlają ciało badane. Każdy jednak taki eksperyment męczy go i wyczerpuje tak, że nie może go przeciągnąć nad pół godziny i powtarzać częściej jak raz na tydzień. Wobec tego zjawiska nauka jest bezsilna: wytłómaczyć go nie umie!... Zapomniałem powiedzieć, że ten niezwykły chłopiec, dziś liczący lat dwanaście, zowie się Leonel Brett i mieszka przy rodzicach w mieście South Braintree, w Massachusetts.

Czegóż by to nie dał nie jeden dziennikarz, ba! nie eden dyplomata, gdyby mógł na podobieństwo małego

Bretta osiąść dar przejrzenia na wskroś nieprzejrzystej — przyszłości wypadków politycznych, — naprzykład wypadków na półwyspie Bałkańskim! Bez tego, zdaje mi się, że nikt nie zdoła na pewne powiedzieć, co się tam jutro stanie; taki tam panuje chaos interesów, dążeń, zachcianek, namiętności politycznych, ekonomicznych i narodowych. Wszystko zdaje się tam przeć do wybuchu wielkiej, gwałtownej konflagracji, a jedyna nadzieja utrzymania pokoju polega na zgodnej działalności dwóch najbliższych interesowanych mocarstw, które dla zażegnania grożącego pożaru, reformy macedońskie zaproponowały. Gdyby Porta tak szczerze godziła się na te reformy jak to udaje, możeby z tego coś było; ale cóż z tego, kiedy... kiedy właśnie temi *ale* i *gdyby* wszystkie drogi na półwyspie Bałkańskim są wybrukowane, a między żywiołami w skład jego ludności wchodzącymi niema dwóch, które by wspólne miały interesa. Położenie, już i tak nie mające nazwy, zaostrzyły jeszcze dzikie zamachy dynamitowe powstańców, które Salonice mianowicie dały się we znaki. Wybryki te sprawiły, że ostatecznie dzisiaj na całym półwyspie niema strony, po której by człowiek bezstronny mógł z dobrem sumieniem sympatyje swoje umieścić. Koniec końcem, rzeczy tak się przedstawiają, że tam wszyscy mają rację i nikt jej nie ma. Rozpaczliwe położenie!

E. Jerzywa.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Sądy i wspomnienia pośmiertne o ś. p. Ludwiku Jenikem. Oczywiście sądy te i wspomnienia nie mogły wypaść niekorzystnie. Zmarły, wieloletni redaktor „Tygodnika Ilustrowanego“ nie posiadał wprawdzie wybitnego talentu pisarskiego, ale był to człowiek prawy i uczciwy do gruntu; a posiadając umysł spokojny, trzeźwy i nigdy się do niczego nie zapalając, potrafił zawsze, we wszelkich walkach dziennikarskich, utrzymać się na stanowisku chłodnego obserwatora, bez narażenia się jednej albo drugiej stronie. Był on też zawsze „dobrze“ zarówno z obozem tak zwanym „zachowawczym“, jak i z „postępowym“. I w jednym i w drugim szanowano ś. p. Jenikego. Cokolwiekby zaśluga zmarłego jako redaktora pisma polskiego istotnie były i są uznania i pamięci godne. Jaby nawet zaśluga te nazwał nietylko dużymi, ale — szczególnymi. Z pochodzenia Niemiec, z wyznania luteranin, dbał przecież Jenike jak żaden może z literatów polskich o czystość mowy polskiej, a „mijając nadewszystko s w o j e w y z n a n i e“, jak to p. pastor Machleid w swej mowie pogrzebowej podkreślił, nie obrażał przecież w piśmie przez siebie prowadzonym uczuć katolickich, owszem szanował je, zamieszczając bardzo często w „Tygodniku“ wizerunki pamiątkowych świątyń katolickich, za co nawet ze strony pp. „postępowców“ ściągnał na się zarzut „uprawiania kościołkomanii“. To też słusznie, ze wszech miar słusznie, p. pastor Machleid we wspomnianej mowie pogrzebowej, porównywając czasy i stosunki dziennikarskie dawniejsze z dzisiejszemi, z taką, w stronę, oczywiście, kolegów swoich ze „Zwiastuna Ewangelickiego“, zwrócił się apostrofa:

„Niestety, dziś duchy, wyziębione nienawiścią lub wykrzywione szukaniem własnej korzyści wprowadziły rozdział tam, gdzie było zespolenie zupełne, dysonans tam, gdzie był c u d n y harmonijny zespół. Prawda, łatwiej jest burzyć niż budować“ i t. d.

Tak, i wątpić chyba nie można, że ci do których słowa te zostały skierowane wezmą ja naprawdę do serca. To przecież nie „Rola“ już mówi lecz pastor do pastorów i mówi, powtarzamy, słusznie!...

Za to mowa pana Tadeusza Korzona była czemś... „ani w pięć ani w dziewięć“. Występujący imieniem zarządu „Kasy literackiej“ p. Korzon, sam liberał i pozytywista, nie wiedział coby powiedzieć o Jenikem, który zawsze ku idealizmowi się skłaniał, więc mówił głównie o s o b i e: że jest „historykiem“; że „Tygodnik Ilustrowany“ „dostarczał“ mu „rozrywki i uciechy“; że z Jenikem spotkał się w Warszawie w roku 1869-ym „a właśnie poślubił on niedawno osobę należącą do drogiej“ p. Korzonowi „rodziny“; że Jenike „dedykował“ p. Korzonowi „swego Czarnieckiego“ i tak dalej w tym sensie ciągnął w s p a n i a ł a „mowę“ swoją p. Korzon, nie budując jednak tak dalece słuchaczy, ale wywołując raczej wśród nich zdziwienie, że też taki „znany“, a nawet według opinii „Kuryerów“ taki „znakomity historyk“, o jednym z najpoważniejszych, bądź co bądź, literatów polskich, nie miał nic do powiedzenia okrom najpospolitszych kuryerkowych — banalności.

Inni znów we wspomnieniach o ś p. Jenikem przesadzają w pochwałach i to jak przesadzają! „Biesiada Literacka“ na przykład, rozplynąwszy się cała w uniesieniach, kończy oznajmieniem, iż zmarłemu redaktorowi „Tygodnika Ilustrowanego“ należy się miejsce w „Grobach zasłużonych“ na „Skalce“! Przepraszam! Najpierw zasługi Jenikiego nie mogą się nawet w części równać z zasługami tych, którzy na Skalce spoczywają, a powtóre „Biesiada“ — pismo wszak katolickie — powinienaby wiedzieć, iż dla Jenikiego, jako dla luteranina, miejsca w „Grobach“ świątyni katolickiej w żadnym razie być nie mogło.

We wspomnieniach jednak o zmarłym pisarzu, pominięto jeden rys niemniej od innych zdaniem naszym dodatni. Politykował on co prawda, jako redaktor, i wobec żydów, ale w gruncie, jako obywatel, czuł dobrze i rozumiał całą szkodliwość plemienia tego dla społeczności polskiej i stanowczym był przeciwnikiem zażydzania naszych instytucyj. Za jeden z dowodów tego postłużyć może choćby takich słów parę jakie napisał do jednego z kolegów-literatów przed paroma laty po utworzeniu się zarządu „Kasy literackiej“.

„Wyboru Struvego — pisał Jenike — na vice-prezesa szczerze winszuję komitetowi; ale i tym razem nie o b e s z ł o się bez s e m i t ó w, medyumistów i s t a r c ó w z a s ł u ż o n y c h“.

W tem określeniu ostatniem Jenike miał na myśli p. Pługa, niezmiernie, jak wiadomo, w kierunku judofilskim zaawansowanego; a tych kilka wyrazów lepiej może niż cokolwiek innego charakteryzuje sposób myślenia zgasłego pisarza-publicysty i jego zdrowy, jasny pogląd na stosunki nasze obecne. Chętnie też powtórzmy za drugimi: rzetelnie zasłużony pracownik ten dobrą po sobie pamięć pozostawia.

O prawdę. W numerze poprzednim z rozporządzenia Warszawskiego Komitetu Cenzury i na zasadzie 139 paragrafu Ustawy o cenzurze i druku zamieściliśmy „sprostowanie“ byłego księdza a obecnego współpracownika „Głosu“ p. „Stanisława Kucharskiego“, w którym tenże oznajmił, iż twierdzenie nasze, jakoby on miał jedno tylko nazwisko: Kucharczyk, jest „mylnem“ i zarzucił nam z tego względu n i e p r a w d ę. Ponieważ, z mocy tego samego artykułu Ustawy cenzuralnej, przysługuje nam prawo odpowiedzi, więc odpowiadamy. Odpowiedź zaś nasza będzie zupełnie obiektywną; nie idzie nam w niej o osobę p. Kucharczyka ale tylko o prawdę jak również o zrzucenie z siebie zarzutu podawania wiadomości „mylnych“. Dla stwierdzenia więc prawdy postaraliśmy się o c a ł k o w i t y w y p i s z a k t m e t r y c z n y c h p a r a f i i S t e r d y ń, a dokument ten, opatrzony datą 21 Kwietnia (st. st.) 1903 r., opatrzony nadto zaświadczeniem utrzymującego akta stanu cywilnego proboszcza miejscowego, oraz jego podpisem, pieczęcią urzędową i na właściwym, w języku urzędowym, spisanym stemplu, brzmi dosłownie jak następuje:

„A k t u r o d z e n i a. — Nr. 156. Działo się w osadzie Sterdyń dnia piątego (siedmnastego) Listopada, tysiąc ośmset siedmdziesiątego drugiego roku o godzinie szóstej wieczorem. Stawił się osobiście Kucharczyk Ludwik, liczący lat trzydzieści dwa, włościanin, mieszkaniec wsi Lebioda, w obecności Kamonty Stanisława liczącego lat czterdzieści i Dolińskiego Józefa liczącego lat czterdzieści dziewięć, obu włościan, pierwszego zamieszkałego we wsi Łazów, drugiego we wsi Lebiódzie i przedstawił nam dziecię płci męskiej, oznajmiając, że urodziło się ono we wsi Lebiódzie pierwszego (trzynastego) Listopada, roku bieżącego, o godzinie siódmej wieczorem, z prawnej jego małżonki Marcyanny z Kamontów, liczącej lat trzydzieści dwa. Dziecięciu temu na Chrzcie świętym, dopełnionym dnia tegoż, przez księdza Stanisława Dziobkowskiego, proboszcza Ceranowskiego, danem zostało imię Stanisław — a rodzicami chrzestnymi jego byli: wyżej wspomniany Kamont Stanisław i Dolińska Barbara. Akt ten stawiającemu i świadkom został odczytany, a następnie przez utrzymującego księgi stanu cywilnego i stawiających — podpisany. Świadkowie niepiśmienni; (podpisany) Ks. Władysław Oltarzewski Administrator; (podpisany) Ludwik Kucharczyk“.

Sądzymy, iż dosłowna treść powyższa dokumentu urzędowego, który zachowujemy, a który o nazwisku właściwym pana K. j e d y n i e stanowi i orzekać, jak obecnie, może, — dla stwierdzenia po czyjej stronie jest p r a w d a, w zupełności wystarczy, uwalniając nas zarazem od wszelkiego komentowania konsekwencji w ultra-demokratycznych i anty-szlacheckich wystąpieniach pana Kucharczyka, u s z ł a c h e a j a c e g o s w e nazwisko — w demokratycznym „Głosie“.

Odnaczenie. Pomiędzy udekorowanymi przez Ojca Ś-go Leona XIII-go w roku Jubileuszowym otrzymali ordery *Pro Ec-*

clesia et Pontififice, ks. Hipolit Skimborowicz redaktor „Kroniki Rodzinnej“ i ks. prof. Marcei Godlewski współwydawca tegoż pisma. Nadesłane obecnie dyplomy na ordery te noszą podpis własnoręczny sekretarza stanu Kardynała Rampolli.

Przewodnictwo kompanij warszawskich do Częstochowy. Już od lat paru dochodzą nas skargi, na niewłaściwości i nieprawidłowości popełniane przez obecnego od lat już wielu, jakby uprzywilejowanego, przewodnika kompanij warszawskich, odbywających corocznie pielgrzymkę do Częstochowy — i jego pomocników. O niewłaściwościach tych pisaliśmy już w „Roli“; a i obecnie otrzymujemy, ze strony pątników, znowu zażalenie z prośbą o pomoc i radę. Otóż zdaniem naszym, rada, praktyczna w tym względzie, może być jedna tylko. Jeżeli przewodnicy dotychczasowi, mimo okazywanego im niezadowolenia przez większość pielgrzymów, ustąpić nie chcą, a podtrzymywani przez kółko swoich przyjaciół, nie sobie z niezadowolenia ogólnego nie robią, — w takim razie byłoby najpraktyczniej i najrozsudniej, gdyby wszyscy niezadowoleni z obecnego przewodnictwa, obrali sobie przewodnika innego i utworzywszy kompanię drugą, wyruszyli z nią z innego kościoła w Warszawie. A jeszcze byłoby lepiej, gdyby kompania ta druga uprosiła któregoś z kapłanów, aby on, nie zaś człowiek świecki, objął jej przewodnictwo. Jednym słowem, niechby sobie ów dotychczasowy przewodnik ze swoimi pomocnikami prowadził kompanię swoją, a wszyscy ci, którzy z nim pielgrzymować nie chcą, niechby mieli swojego — przewodnika. Tym tylko sposobem, jak w obecnych warunkach, byłoby możliwem uniknięcie w czasie pielgrzymki niesnasek i z g o r s z e n i a — z powodu którego coraz liczniejsze, powtarzamy, dochodzą do nas skargi.

Jeszcze o ceny gramofonów i płyt. W Nrze 18-ym „Roli“ zwróciliśmy uwagę na różnicę cen gramofonów i płyt gramofonowych w składkach warszawskich w porównaniu z cenami ogłaszanymi i pobieranymi w Petersburgu. Różnica to zaś nie bagatelna, gdyż ceny w składkach warszawskich są prawie że *w dwójnasób wyższe!* Obecnie zaś znów jeden z czytelników „Roli“ zwraca uwagę naszą na ceny gramofonów i płyt w Moskwie. Jakoż w czasopiśmie rosyjskiem: „Niwa“ (Nr. 16 z r. b.) znajdujemy ogłoszenie, w którym jedna z firm, posiadająca w mieście wspomnianem kilka swoich magazynów, ogłasza uajwyraźniej, iż gramofony pod nazwą „Monarcha“, za które w składkach warszawskich płaci się po rb. 80, — sprzedaje po 50 rb. Podobnie płyty, za które składki warszawskie pobierają sobie z lekkim sercem po rb. 1 kop. 25 — w Moskwie sprzedawane są po kop. 75!... Płyty zaś większe, zamiast po rb. 2 kop. 50 jak w Warszawie, sprzedają się tam po rb. 1 kop. 50! Zkądże więc, pytamy ponownie, ta różnica uderzająca i długoż ten rodzaj monopolu składów warszawskich — głównie notabene żydowskich — trwać u nas będzie?!

Nowości wydawnicze. Nadesłano nam Śpiewnik p. t. „Nabożeństwo Majowe i Październikowe z melodyami do śpiewu i harmonią na organy lub fortepian. Śpiewnik ten ułożył i wydał ks. Kazimierz Grabowski. Skład główny u Gebethnera i Wolfa w Warszawie. Cena egzemplarza 30 kop. Zbytecznym byłoby dodawać, że wydawnictwo tego rodzaju, jak Śpiewnik ks. Grabowskiego, zawierające obok śpiewu i harmonię, a więc pierwsze zdaje się u nas, w każdym inteligentnym i religijnym domu katolickim znaleźć się powinno.

Wyszły już z druku dwa tomy dzieła Ks. M. Noela, w przekładzie polskim p. t. „Nowy wykład katechizmu z amboną“. Całość obejmuje sześć dużych tomów, a wydawnictwo to, z zalecenia J. E. ks. Biskupa Kulińskiego, podjął prof. Seminarium Kieleckiego ks. Wincenty Bogacki. We Francji dzieło ks. Noela miało c z t e r n a s c i e już wydań i przez wielu Dostojników Kościoła jest zalecanem. W istocie bo też zawiera ono wykład Prawd wiary katolickiej niezwykle gruntowny; a jasność przytem wykładu i piękność stylu wspaniałe dzieło to czynią dostępnem i dla wielu katolików świeckich, którzy je też z przyjemnością prawdziwą i pożytkiem czytać pewnie będą.

„Encyklopedyi Powszechnej“ S. Orgelbranda Synów wyszedł z pod prasy zeszyt 282-gi.

Z prasy. Hajże na „mnichów“! — powiedziały sobie nasze przeznaczone organa liberalno-żydowskie i dalejże lżyć ludzi bezbronnych, — brutalnie przez masonów wypędzanych z Francji; wypędzanych, wywlekanych z kaplic klasztornych i w kajdany okuwanych za to jedno tylko, że kochając prawdziwie wiarę swoją świętą, wyznają ją w dziełach miłosierdzia chrześcijańskiego! . I gdy „Przegląd Tygodniowy“ w każdym niemal numerze podryguje radośnie, wołając: nareszcie mnichy swoją benedyktynką „rozpajać (!) już Europy nie będą!“ — „Prawda“ aż w osobnym artykule zatytułowanym: „Mę c z e ń s t w o l i k i e r o w e“, sławiąc wielkie dzieło p. Combesa et Comp.,

drwi, szydzi i naigrawa się z bezbronych ofiar gwałtu, ile tylko s z l a c h e t n a, wolnomyślna dusza jej zapragnie!... Godne to zaiste ludzi „ucywilizowanych“, „ukulturowanych“ i wyrzucających co chwila z bohaterских piersi swoich hasła: — „wolności osobistej“, „swobody przekonań“, „tolerancji“, nade wszystko t o l e r a n c y i! Wkrótce o tem zdziwieniu uczuć ludzkich w prasie żydowsko-wolnomyślniej, dochodzącem do szczytu już chyba, pomówimy obszerniej; tymczasem jedna tylko uwaga: Gdy żydów, gnębiących lichwą i rozpajających istotnie ludność rdzenną, pozbywano się z Rumunii, pierwsza lepsza kanalia małpująca „postęp“ wrzeszczała wtedy w niebo-głosy: to nieludzkość! to gwałt! to dzikość i hańba cywilizacji! Ale gdy f r a n c u z ó w wyrzucają z F r a n c y i, z tej racji j e d y n e j, że miłując kraj swój i naród, przed spoganieniem, zżydzeniem i ruiną moralną bronić go pragną, to wcale dla cywilizacji hańbą nie jest. Nie; to jest wysoce „kulturalne“! Szlachetną jest prawdziwie ta logika i konsekwencja żydowsko-warszawsko-postępowa!

K-ny

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim odegrano w ubiegły Poniedziałek, nagrodzoną na konkursie imienia Sienkiewicza, komedię w 4 ch aktach p. Wl. Palińskiego p. t. „W odmęcie“.

Zmarli. S. p. Franciszka hr. *Lesniowska*, kanoniczka z Berna Morawskiego—zmarła w Gracu, przeżywszy lat 54.

S. p. Bronisław *Krafft*, były nadleśny lasów rządowych okręgu olkuskiego, ostatnio urzędnik Zakładów Towarzystwa Sosnowickiego—zmarł w Zagórzu, przeżywszy lat 61.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XX.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Co warte nasze *Curygerusy* i ich reporterusy, oto *exemplum*. Od kilku dni drożeje mięso. Dziś o dwa grosze, jutro znów o dwa na funcie, a one wszechwiedzące organiki, ani mru... mru... Bzdurami i błażenstwami zadrukują całe łamy, gdy w mięsnej kwestyi *silentium magnum*. Toć przecie nie żarty i *publicum* radaby przyczynę wiedzieć.

Wybrałem się tedy na zwiady do tego i owego majsterka kunsztu rzeźnickiego, pytając ażali jest racja cenę mięsa podbijając!

Majsterkowie *unanimiter* powiadają:

— Racja jest, bo cena żywej wagi została podniesioną.

— A to znów z powodu?

— Z powodu że hurtownicy handlu wołami porozumieli się i za przykładem węglarzy radzi są podwoić, a nawet po troć swe zarobki.

Tu usłyszałem, jako kierownikami syndykaciku wołowego są judajczykowie, nasi zaś komendzie żydowskiej poddali się całkowicie.

Oto *brevi manu* zdobyte *resultatum* moich wywiadów, z czego taką wyprowadzam konkluzję:

— Ażali nie znajdzie się *modus* dla ukrócenia nowej spekulacyjnej swawoli? Toć mięso, jak chleb i węgiel jest produktem pierwszej potrzeby i operacyom szwindelków giełdowych podlegać nie powinno. *Pro memoria* dorzucam, że przed laty w podobnym wydarzeniu s. p. prezydent Starynkiewicz zwołał komisję i ceny wnet się jakoś uregulowały, spekulanci zaś zagrożeni karceresem (co później spotkało hurtowników węglowych) wyzysku zaniechali.

Ergo tedy... *est modus in rebus*. Ale reporterusy *Curygerusów* na sprawę mięsną czasu nie mają. I na teraz „karnawał zielony“ w Iepetynach huczy, a wyścigi, *circenses* wszelakie, wreszcie teatrzyki piwne...

Jest ci na Nowym-Swiecie cukiernia, przed którą wystają jakoweś bezwase figury i umalowane damulki, tamując cyrkulację nawet po szerokim chodniku.

— To właśnie giełda aktorów i aktorek *specialiter* dla teatrów piwnych—prawi mi znajomek i dodaje:

— Wysiadują w onej cukierni i na chodniku wystają, czekając na antreprenierów. Bieda z nędzą, a próżniactwo jeszcze większe.

I to się zowie sztuka, a reporterusy zwać ich artystami i artystkami, ci zaś tamtych redaktorusami... Świadczą tak sobie godnościami, jak nieprzymierzając woźny sądowy honorujący felczera panem doktorem, a ten owego panem sędzią.

Ztak to w *Curygerusach* o podrożeniu „sztuki mięsa“ *silentium*, zaś o sztuce piwno-ogródkowej i jenszych błażenstwach *clamor* a huczek wielki. Ot co jest!

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Dziwnie się składa na tym świecie...

Dziwnie się składa na tym świecie:

Klaps „Elizeum“, jak już wiecie;

Rozlażł się s w o j s k i fundusz wszystek

I niema chudych szansonistek,

(Konserwatywne szydźcie karły!)

Co tak przesłicznie się nam darły!

Wśród swojskich mężów ból zawitał:

Czy warto w przemysł pchać kapitał

I protegować „wyższe cele“?

Tu „Rola“ wam odpowie śmieje:

Co nie nie warto — mknij na śmiecie...

Dziwnie się składa na tym świecie!

I drugi nas wypadek smuci...

Teatromani z enót wyzuci!

„Kur. Teatralny“ — czasu chluba

Wspierany mężnie przez Jakuba (?)

Dziś — dziejom wspomnień już użycza,

Mimo że „babrał“ Sienkiewicza!

I nie nie pomógł „pan w opończy“...

Tak nicość krótki żywot kończy,

„Niebytu“ przepaść się otwiera

Z cenzurką: „suma zasług — zera“...

I ten co „babrał“ dzisiaj biada...

Dziwnie się na tym świecie składa!

Fakt trzeci aż się w duszę wżera;

Przestała istnieć też „Chimera“...

Daremnie sobie głowę suszę

Co poczną dzisiaj „nagie dusze“?

Aż w piersiach oddech mi tamuje:

Gdzież będą swoje głośić „ruje“?

Straszne bywają losów zwroty:

Bez krytycyzmu znikł czas złoty.

Co mało warte — pada, ginie,

Króluje prawda wciąż jedynie

I rośnie... rośnie... niby kwiecie...

Dziwnie się składa na tym świecie!

Nieznajomy.

NADEŚLANE

CEMENT *Wapno, Gips, Cegły i Glinki* ogniotrwałe, *Węgle, Koks* krajowy i zagraniczny na *Wagony* i detalicznie poleca 1-4-1

J. MIKOSZEWSKI I S-KA

Warszawa, **TOWAROWA** № 20, Telefonu Nr. 938.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. St. w Kr. — Z całego serca dziękujemy za zyczliwe popieranie pisma. Numera próbne, pod łaskawie podaniem adresami, najchętniej w czasie wlasnym wysyłać będziemy. Zmianę istotnie pożądaną, o jakiej Sz. Ksiądz Kanouik wspomina, wprowadzimy w czasie niedługim.

Sz. Ks. Kan. Świdzki w Pet. — Rb. 25 dla powodzian niziny Sto-pnickiej otrzymaliśmy i z odbioru niniejszem kwitujemy.

Sz. Ks. J. K. w L. — Serdecznie dziękujemy za dane i wskazówki, które istotnie przydać nam się mogą. Tymczasem poprzestajemy na metryce — samej

Sz. Ks. J. Jaśkiewicz w Skier. — Prenumeratę wnieśliśmy za pokwitowaniem bezzwłocznie po jej otrzymaniu. Obecnie reklamację Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy administracji gazety wiadomej, która pomyłkę swoją zapewne sprostowała.

Sz. Ks. Z. C. w P. — Dziękujemy za zwrócenie uwagi. Pomówimy o tej kwestyi w czasie niezadługim.

Sz. Ks. Al. War. w Kop. — Dziękujemy najuprzejmiej. Jak przed laty kilkunastu tak i dziś powtarzamy to samo, co jest prawdą rzetelną: „Rola“, bojkotowana z zawziętością przez ogromną większość prasy warszawskiej, oddaną interesom żydostwa lub zależną od żydów, tylko przy poparciu ze strony wszystkich prawdziwych jej przyjaciół

stnieć i rozwijać się może Z faktów skorzystamy w rubryce właściwej.

P. Rząd. w D. — Najszeźszą zasyłamy podziękę za ten dowód pamięci z Wiecznego Miasta.

P. Józef Otwinowski w K. — I owszem, na warunki podane w liście zgadzamy się chętnie.

P. Wiktor Pruszyński w Spiczynach. — Rubli 1 na powodzian stopničkih otrzymaliśmy.

Pani K. Budrecka p. Kielmy. — Rb. 3 dla powodzian niziny stopničkih otrzymane.

P. Br. Goloński w Nakwalnie. — Naszem zdaniem nie pozostaje nic innego, jak poradzić się uczciwego i kompetentnego prawnika. My ze swej strony kwesty tej, jako obchodzącej ogół drobnych rolników, w najbliższych „Kartkach z prowincyi“ podnieść i omówić, na podstawie listu pańskiego, nie zaniebamy.

Pani Julia Korzeniowska w Warsz. — W dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej dzień S-go Stanisława nie jest istotnie świętem uroczystym. Natomiast obchodzi się tam uroczystością dzień S-go Józefa Oblubienca (19 Marca) jako Patrona dyecezyi, podczas gdy w innych dyecezyach naszego kraju święto to nie jest — obowiązującym. Niemniej przecież dzień S-go Stanisława we wszystkich dyecezyach Królestwa, oprócz wspomnianej Kujawsko-Kaliskiej, jest uroczystością i świętem obowiązującym wszystkich wiernych. Służność więc w tym wypadku nie jest po stronie Sz. Pani — gdyż w Kaliszu obchodzonym jest uroczystością dzień S-go Józefa, nie zaś S-go Stanisława.

P. T. Sk. w W. — Przepraszamy bardzo. Odszukamy i odpowiemy w czasie jaknajkrótszym. Tak to się Sz. Panu zdaje, ale w rzeczywistości jest inaczej. Praca redaktora około pisma, wraz z dość obszerną korespondencją prywatną jaką sam prowadzi i z niektórymi zajęciami natury wydawniczo-administracyjnej, zajmuje mu *stole*, z wyjątkiem świąt, od 12-tu do 16-tu godzin na dobę. Dodać też nie zawadzi, że redaktor „Roli“ w ciągu lat *dwudziestu przeszło* nie korzystał z odpoczynku *ani przez jeden tydzień*. I wcalebyśmy się tem nie chwaliłi, gdyby nas list Pański z wymówkami za „opieszalność“ do wyznania tego nie zmuszał. Z faktów obecnie nadesłanych skorzystamy najchętniej.

Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Łubińskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwrócił złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

REKLAMY.

DIWAANY Dla tego najtaniej!

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p.

☛ *że na 1-em piętrze*

Henryk RADECKI 930

☛ Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro. ☛

Wyszły z druku 2 tomy dzieła

P. t.

Wykład Katechizmu z ambony

przez **X. M. Noela** Oficjale Dyecezyi Rodez, we Francyi, z tłómaczenia p. **M. Or.** wydał **X. Wincenty Bogacki** prof. Sem. Kieleckiego. Cena tomu pojedynczego rb. 2; z przesyłką rb. 2 kop. 20. Wnoszący przedpłatę przed 1 Czerwca, placą tylko **rb. 10** za 6 tomów, to jest za całość dzieła, które wyjdzie w ciągu roku bieżącego. Skład główny u wydawcy w Kielcach. Nabywać również je można w redakcyach: „Kroniki Rodzinnej“ i „Przeglądu Katolickiego“ oraz w księgarniach warszawskich. 947—2—1

Uwadze WW. Księży

948—1-3-1

polecamy nowe wydanie

Pamiętki Pierwszej Komunii Świętej

ułożonej przez **Ks. Fr. Mazurka.**

Cena 5 kp. 100 egz. Rb. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w Lublinie.

Księgarnia

WIKTORA KIESEWETTERA

(M. Arct).

Lekarz Dentysta

A. ZAWADZKI

MARSZAŁKOWSKA 108, róg Chmielnej.

Leczenie, plombowanie zębów, zęby sztuczne. 871—6 6

Letnie Mieszkanie

dla młodych panien blisko Warszawy, koleją 15, od stacyi kolejowej kwadrans drogi. Mieszkanie suche, z werendami, kąpiel, pożywienie obfite, towarzystwo starszej osoby. Miesięczne utrzymanie rb. 30. — Wiadomość w kancelaryi Kasy samopomocy kobiet. Nowy Świat 57. Dla uczestniczek ustępstwo. 937—4—2

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-13)

Dzika 51.

Statki parowe ST. GORNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między

Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy do Płocka o godzinie 9 rano.

„Płocka „Warszawy „ 6 „

„Płocka „Włocławka „ 5 1/2 „

„Włocławka „Płocka „ 12 1/2 po połud.

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem: Ceny niższe. 891—10—9

BLACHĘ MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecpolu** gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice.** 119—52—5

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

DOM BANKOWY

1—52—20

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

MAGAZYN MEBLI

Antoniogo Strómiło

ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284—52—33

Ceny niskie. — Stolarska własna.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 50-ciu z górą kościołów. Zewsząd otrzymujemy jaknajpoehlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850—24—15

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

WITRAŻE RÓŻNOKOLOROWE

i białe przezroczyste, nader gustowne: 180 deseni od 30 kop. do 1 rb. 50 kop. za metr długości, szerokość 1/3 metra. Przyłożenie na szkło natychmiast. Kolory niezmiennie. Mróz i wilgoć im nie szkodzą. Długoletnia trwałość wypróbowana. Główny skład Fabryczny: Magazyn Francuski ul. Nr. Berga 8 Prospekt i próby bezpłatne. — Ekspedycyja na Zaliczenie. Oraz wszelkie najnowsze zagraniczne

GRY OGRODOWE

i Salonowe, Przybory do Kotyljona, Confetti, Serpenty, Fajerwerki, i t. p. 938—12—3

ODZNAOZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 950-12-1

Wykonywa roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubitne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akurataością z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

DOM BANKOWY 830-26-5

BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpływa do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizacje kuponów w od Lis'ów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

w Warszawie.

wody mineralne,

351-26-14

wina lecznicze

KRAJOWE

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru
poleca Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO**

Fabryka Piór Stalowych

KONRADA WASILEWSKIEGO

Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26-9

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

838-26-5



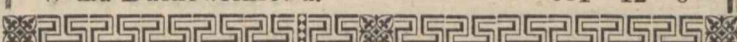
Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu.

881-12-6



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

846-26-6

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premjowe wszystkich trzech emisji najtaniej.

364-52-29

GRONKIEWICZ

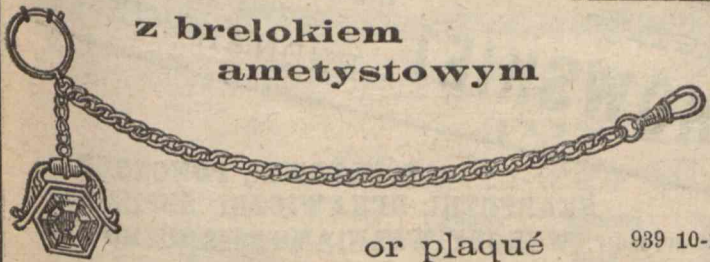
Królewska 5, telefon 1758.
w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami.

146-26-25

Rb. 350 DEWIZKI PANCERNE Rb. 350

z brelokiem
ametystowym



or plaqué 939 10-2

z gwarancją piśmienną poleca

WARSZAWA

MAGAZYN FRANCUSKI **G. BARGOIN** Nowy-Swiat 47.

Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowem!

A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“

Aleja Jerozolimska 39.

868-6-4

BRACI KOPIENSKICH KOŚCIELNE I SALONOWE
HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYK. NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190. 9:6-2614

WYKONYWA PRZEDMIOTY

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N°3 FABRYKA MOKOTOWSKA N°3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa N° 3
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownice** pokojowe, **wanny** i wyroby blacharskie, **ŁÓŻKA szpitalne**, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

Najlepszy kraj koszał.

Obstanki wykonywa się szybko i starannie.

PP. Handlowcom i Studentom 10%.

oraz Krawaty, Rękawiczki, Szelki, Wyroby trykotowe i północznicze.

LASKI, PARASOLE, KALOSZE.

bardzo wiele 344-26-15

Nowości

osobiście sprowadzonych z zagranicy.

Bieliznę męską

Magazyn i własna pracownia

BIELIZNY

20 CHMIELNA 20

poleca

w wielkim wyborze:

R. MAJORSKI

Ostatnie słowo techniki

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

RANSOMES SIMS & JEFFERIES
REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

954-12-1

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

855-10-10



Magasin Français
G. Baignoin
Nowy Świat 47
poleca Imitacje Diamentów
w złocie, srebrze i Double
niezatem nie różniące się od prawdziwych



CENY PRZYSTĘPNE.

BAWELNA, CHUSTKI jedwabne, szelowe i włóczkowe, **Fartuchy**, **Guziki, GRZEBIENIE, HAFTY**, **Halki, IGŁY, JEDWAB**, **Krawaty**, **Koszulki bawełniane i wełniane**, **WSTAŻKI, WOALKI, NICI.**

SKŁAD NICI
I TOWARÓW

Galanteryjno-Norymberskich.

Heleny BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41
WPROST ULICY
BEDNARSKIEJ.

PODSZEWKI, PONCZOCHY, SKARPETKI, RĘKAWICZKI, SZPIŁKI do włosów, **WYROBY WEŁNIANE I WŁÓCZKOWE.**

TOWAR WYBOROWY.

922-10-6

Najprzyjemniejsza w lecie

ROZRYWKA

Aparaty fotograficzne najnowszej konstrukcji tak urządzone, że można nimi robić doskonałe fotografie osób, widoków, budowli, wnętrza, a nawet przedmiotów ruchomych bez żadnej nauki; z magazynem i instrukcją „Cezar” rb. 3.50 k. „Universel” 4.50, 6 i 7.50. Wszelkie przybory w kompletach po rb. 2.50, 3.50 i 5 —

L. GOŁEMBIEWSKI

Krak.-Przedmieście 6 wprost S-go Krzyża.

Tamże aparaty po rb. 12,—15,—20 i wyżej. **Przybory** po cenach najniższych. Wysyłka za zaliczeniem.

955-2-1

na letnie przechowanie przyjmuję

Futra SKŁAD FUTER A. CHOWAŃCZAKA

(926-5-3) Krakow.-Przedm. Nr. 17, telef. Nr. 34.

Kartkę w tym celu urządzoną wysyłam na żądanie bezpłatnie.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryj

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia a spieszenie, gwarantując dobroć towarów.

107-52-7

MAGAZYN MEBLI * * * *
TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
 w Warszawie — **FILHARMONIA** — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:

ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYMI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-14



Rekomendujemy

794-20-10

Magazyn Ubiorów Męzkich
R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tyg dniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

Mechaniczne Zakłady Kamieniarskie

J. NORBLIN, S. BARTMAŃSKI i S-ka

Warszawa, Dzika 71, — Telefon Nr. 545.

POMNIKI

MAUZOLEA

z czarnego szwedzkiego granitu, z marmuru carra-ryjskiego, maszynami polerowane.

Figury marmurowe, Roboty budowlane i monumentalne. Kosztorysy, projekty i rysunki pomników gratis.

Z powodu powiększenia urządzeń mechanicznych ceny niskie.

935-8-4

HANDEL WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

BRACI WNOROWSKICH

W WARSZAWIE

Długa Nr. 27, Telefon 1698. — Nowolipie Nr. 17.

Polecają duże zapasy w swoich piwnicach: Wina węgierskie stare i stołowe, Francuzkie białe i czerwone od Rb. 1 za butelkę, Madery, Portwejn i Porter oryginalne. Romy, Likieri i Wódki w różnych gatunkach. Wina węgierskie na beczki oryginalne od 180 rb.

WINA MSZALNE naturalne na beczki i butelki od 60 kop.

Zwraca się uwagę na znaczne zapasy Cognacu zagranicznego dobrej marki od 2 rb. za butelkę.

Cenniki na żądanie gratis.

824-12-7

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezp. od Gradobicia

„CERES“

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpłat na kapitał zapasowy.

934-10-4



ROWERY

angielskie i amerykańskie wszelkie przybory i dodatki, hurtowo i detalicznie. Reparacje po najniższych cenach

AMERICAN CYCLE C^o

WARSZAWA, ELEKTORAINA 4.

834-6-8

AMERICAN MACHINE

Nowy-Swiat 49

Maszynki do golenia „STAR“, amerykańskie oraz własnego systemu, podług miary na zamówienie.
 Maszynki do strzyżenia brody „KOH-I-NOOR“.
 Bandażę rypciurów,
 869-12-7

WYKONYWANE DO KOŚCIOŁÓW po cenach wyjątkowo niskich w Magazynie Józefa Gardowskiego

Marszałkowska № 116.

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej
Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-
dług najświeższych fasonów i po niższych
cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-3)



927-10-4

Firma egzystuje od 1888 r.

Największy Chrześcijański Magazyn!
UBIORÓW MĘZKICH

A. SMUŻYŃSKIEGO

w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:

Materyały krajowe i zagraniczne, oraz Wielki wybór gotowej garderoby męz-
kiej i uczniowskiej po cenach możliwie niskich.

CENNIK:

Kamizelki	od rb. 2.—	Garnitury marynark. od rb. 12	Garnitury frakowe od rb. 25
Spodnie	3.50	zakietowe „ „ 18	Palta letnie „ „ 12
Marynarki alpagowe „ „ 3.50		surdutowe „ „ 20	„ jesienne „ „ 16

Przyjmuję obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materyałów!

Materyały sprowadza się wprost z fabryk.

Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej.



MAGAZYN OBUWIA
F. Tomaszewskiego

3 zaszczytne nagrody.

Krajowa woda stołowa
URSUS
Cena butelki 15 kop.

ze źródła w Oblęgórku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.
Skład główny: **Włodzimierska 16 m 2.**

944-18-2

Czarniecka Góra

Trzy wiorsty od stacji **Niekan kolec Iwangrodzko-Dąbrowskiej**. Stacja klimatycz-
na, leśna, w okolicy wolnej od malaryi z własnościami przeciwegruźlicznymi. Zakład hydro-
patyczny. Elektryzacja, masaż. Kuchnię djetetyczną prowadzi zakład. Pokój z całodziennem stołowaniem od
rb. 50 miesięcznie. 941-4-2

Marszałkowska 129.

Nowo-otworzony
MAGAZYN KAUKAZKI
S. ELBEK

129 Marszałkowska 129.

poleca na nadchodzący sezon materyały jedwabne i półjedwabne w wielkim wyborze.

CENY FABRYCZNE. Cenniki na żądanie franco i gratis.

Marszałkowska 129.

Towarzystwo Udoskonalonej Perfumerji
A. RALLET & Co.

Oddział Warszawski, ul Wierzbowa № 7.

Poleca
PERFUMY

„WRZOS“

Dostać można w Pierwszorzędnym magazynach.

Okazja taniego kupna.
BIURO KOMISOWE
UNGARA

Jerozolimska Nr. 84

z dn. 8 lipca r. b. przeniesione zostanie pod nr. 78 na tejsze ulicy (czwarty dom od Marszałkowskiej) z tego
powodu po cenach niskich

WYPRZEDAJE

Meble nowe i używane, dywany perskie, obrazy i wiele innych przedmiotów.

Kasy ogniotrwałe amerykańskie.

953-4-1

Okazja taniego kupna.

Egzystuje od 1888 roku.

OBICIA PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu

893-28-7

Pracownia artystyczno-rzeźbiarska

STANISŁAW RYŻEK i S-ka

w Warszawie, ulica Chłodna № 51,

Wykonywa: Figury, biusta, wazony i stylowa ornamentacja. Rysunki, modele, formy i odlewy do różnych celów artystycznych. Roboty **kościelne** i budowa **pomników**, dekorowanie pokojów, domów, sal, kościołów i t. p. 946-3-2

Na miejscu posiada stale gotowe wyroby: figury, wazony i t. p.

Pracownia Leopolda BELOW

Długa № 38
(Hotel Drezdeński)

Figury do Kościołów i pałaców z różnych materiałów, oraz wszelkie roboty dekoracyjne według własnych planów lub dostarczonych.

Osobny dział sztuki stosowanej t.j. ornamentów do mebli i t. p. ozdób do apartamentów.

Modele wszelkiego rodzaju do odlewów z metalów, gipsu i t.d. wykonywa z wielką starannością.

Przez długoletnie studia posiada duży wia- domości praktycznych i teoretycznych.



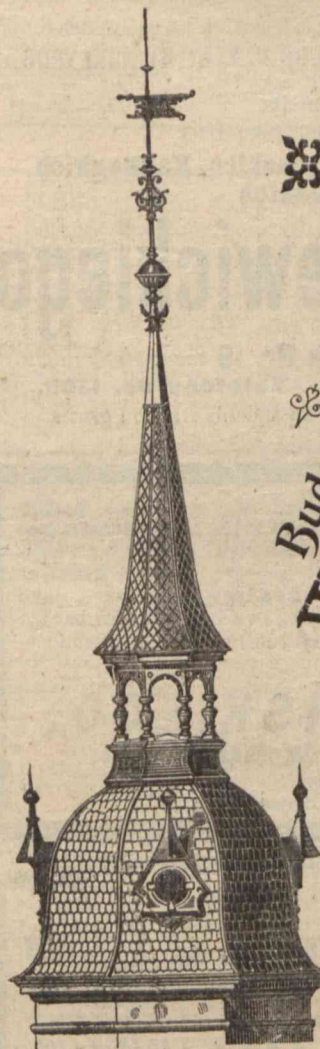
Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. zachęty sztuk pięknych (1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i wiele innych. 951-2-1

Zakład krycia i reperacji dachów A. Mrozińskiego

Nowy-Swiat Nr. 3, w Warszawie,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadchodzącą porą ku temu, jak lat poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót. Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (949-6-1) Na żądanie kosztorysy gratis.

Fabryka wyrobów Metalowych



W. Pytlańskiego
Budowlano-Blacharskich
Warszawa, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:

Ornamentacje budowlane, roboty dachowe. Pokrywa: wieże kościelne dowolnymi materiałami.

Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancya. Na żądanie należność może być wypłacana ratami stosownie do umowy. 856-12-8

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Biuro nauczycielskie Pierwszorzędne

ZOFII JASIŃSKIEJ

Warszawa, Włodzimierska 19 parter.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i bony różnych narodowości. 901-12 6

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENIEWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno № 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczołowego, jako to: zwykłe świece kościelne żółte i białe, paschały, tryjanguły, także świece stearynowe pierwszorzędnych fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świec woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości. Wszelkie zlecenia listowne wykonuję bezzwłocznie jak najakuratniej.

894-6-6

LABORATORIUM J. W. MASP...
Składzie Artykułów Fotograficznych
NOWY-SWIAT 45
Klisz, retuszowanie, kopiowanie, naklejanie i t. p.
Nauka fotografowania i wszelkie informacje przy kupnie aparatu — gratis.

Cena butelki 15 kop.
Marszałkowska 129.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 331—52—27 wie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222—52—41

poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny. 292—52—29
Telefonu Nr. 1028



Uznane za
Najlepsze **KAWY** Palone
w oryginalnem obanderolowanym opakowaniu w 1/11, 1/9, 1/8, i 1/6 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 8



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 829-52-16

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

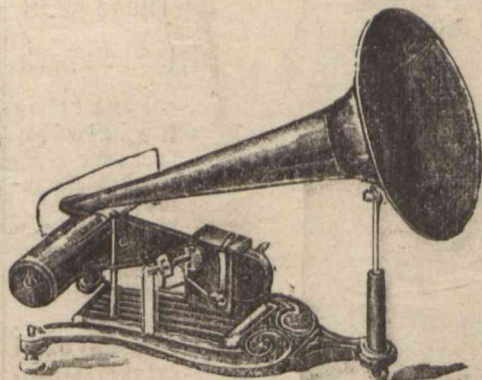
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca

W. ŁADA
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań, 52—38



Udoskonalony
fonogra)

FONOFON

z membraną koncertową z dużą tubą aluminiową bez szwu i z 6 walcami nagr. tylko 20.00 Rb.

Z Wałków polecam do wyboru następujące:

- Monolog: Stworzenie świata, Toast weselny.
- Śpiewy ludowe: Matulu kochana, Owczarek.
- operetk: Wesole małżeństwo, Ptasznik z Tyrolu (duety).
- oper. polskie: Szumią jodły, I ty mu wierzysz, Pieśń Horazego (Hrabina), Arja z kurantem.
- włoski: Serenada Mełista, Serenada Arlequina, Arja z Cyrulika, Faust (di quella pira) i t. d.
- Marsze: Habsburg, Ogniem i Mieczem, z Proroka.
- Walce: Dziwak, Rendez-vous, El passo, z 1001 nocy.
- Polki: Smieszka (Namysłowski), Słowik, Tararabumdara.

Objaśnienie dokładne oraz spis najlepszych wałków dołącza się do każdego aparatu. **Adam KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36**

Takiż aparat ze zwykłą membraną i zwykłą tubą ściśle podług rysunku z 6 wałkami tylko 13 rb. 822—13—9

Wysyłka za zaliczeniem po otrzymaniu 5 Rb. zadatku.



SZCZURY I MYSZY

tepią doszczętnie i szybko

Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2
„ szczury „ 6 kop. 50

Wyłączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro. 325—26—12

HURTOWY SKŁAD
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW
oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH
i Koniaku Kaukaskiego „Magran“
wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac
ROMUALDA LESIUSZ
W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66. 365—13—11
Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.